Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 2 Sierpnia 1907 Nr. 207

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 30 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 30 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny“ wychodzą o 9 zrana. Cena 2 ct.



Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Wakacyjno-pedagogiczne rozmyślania.

II.

Dzieci na letniskach.

Od jednej z prenumeratorek naszych ze wsi otrzymujemy szereg głębszych spostrzeżeń i uwag o zachowaniu się dziatwy, przeważnie miejskiej, na letniskach. Rodzice i wychowańcy powinni uważnie odczytać te luźne napozór uwagi i wysnuć z nich odpowiednie wnioski. Chodzi zaś w nich o rzecz bardzo ważną, bo o szczepienie kultury, poszanowania pracy, godności człowieka i uczuć ludzkich. To są zaś w wychowaniu pierwiastki pierwszorzędnej wagi.

Korespondentka nasza, p. Ch., tak pisze do nas pomiędzy innemi:

Dziatwa na wakacyach, na letniskach szczególnie, spragniona jest swobody, nie krępowanej żadnym przymusem miejskim. I swobodę tę mieć powinna! Idzie tylko o to, aby dzieci na swobodzie nie były tą złą siłą, która się objawia w niszczeniu wszystkiego, co się samo obronić nie może, a więc w łamaniu gałęzi, drzew i krzewów, deptaniu łąk, przeznaczonych do koszenia, trawników, klombów kwiatowych, koniecznych dla umilenia siedzib ludzkich, chodzeniu po zasianych lub zasadzonych polach z psami, które niszczą gniazda ptasie, młode zające, kuropatwy i t. p. Depcą one pola, psują zasiewy, a jednocześnie zanika w nich poczucie tego, że źle robią. A kto temu winien? Tylko rodzice. Bony-cudzoziemki nie obchodzi nasz zagon, jej przedewszystkiem idzie o to, aby się jak najmniej z dziećmi męczyła. Nawymyślają, wypędzą w jednem miejscu, pójdzie na drugi dzień z dziećmi gdzieindziej; tam może właśnie nikt nie spostrzeże — i tak dzień za dniem szczęśliwie upływa... Czy to jednak jest z dobrem dzieci — przyszłych ludzi?

Właśnie dla nich szkoda stąd największa. Uczą się nieszanowania pracy ludzkiej, nieszanowania cudzej własności, nic sobie ze szkody wyrządzonej nie robią, bo: „oni płacą“. Te słowa wyrównać mają wszystko. Tylko nie wyrówna się krzywda moralna, jaką odnoszą z takich słów dzieci. Zapytajmy pedagogów: co o tem powiedzą? Nie od dziś słyszymy, że plagą wsi — są letnicy. Nietylko niszczą mieszkanie, sprzęty, lecz w ogrodach, polach, lasach — wiele wyrządzają szkód. I dlatego to w wielu miejscowościach właściciele zabronili letnikom nawet wstępu do lasu, trzymając stróży, którym przecież trzeba płacić. Kto ma mieć letników, oddaje im najlichsze sprzęty, niedbale odnowione mieszkania, nie starając się o miłe jego otoczenie, albowiem „Nie opłaci się! Wszystko będzie zniszczone, jak po przejściu Tatarów“. Sami więc sobie szkodzą letnicy, bo albo muszą drogo płacić, gdy chcą mieć wygody i przyjemne otoczenie, albo wzajem jedni drugim krzywdy wyrządzać będą.

Równie złe i karygodne jest oddawanie się dziatwy chwytaniu motyli i innych owadów w siatki *dla przyjemności* (?). Dar życia dla wszystkich stworzeń jednakowo jest drogi! Bezpotrzebne więc *zadawanie śmierci* jest przyzwyczajeniem do okrucieństwa, które powoli, a nieznacznie, psuje duszę dziecka. Te rybki maleńkie, chwytane w siatki, leżące potem na słońcu bez wody — brane z rąk do rąk dla obejrzenia, te barwne motyle, wbijane na szpilki bez określonego celu, prócz wątpliwej wartości zbiorów do ozdoby ścian służącej, przez chłopców kierujących się *jakoby* na przyrodników, są dowodem — jak nisko stoi nasza kultura moralna. Towarzystwo opieki nad zwierzętami powinno wydać odezwę, a rodzice i wychowańcy stosować te zasady między dziećmi, w celu niemęczenia *bezmyślnego* stworzeń, nieczynienia okrutnikami dzieci.

Brzydkim też bardzo zwyczajem jest, gdy chłopcy trzymają zawsze w ręku pręt, czyli t. zw. „witkę“, którą podcinają psy, stojące na łańcuchu, małe dzieci wiejskie (oczywiście, gdy nikt nie widzi), kury z małemi kurczętami, pierzchającemi w popłochu, co śmiech wzbudza, ścinają *bezmyślnie* (wciąż wracam do bezmyślności w czynach) główki kwiatowe tą witką, uderzają po bosych nogach dziewki — służące, lub tych, kto jest zależny, nawet przed rodzicami, wskutek czego poskarżyć się nie może... Przypisuje się to zwykle dziecięcej swawoli, ale swawola taka jest karygodna i dalsze jej wyniki dla moralnego rozwoju dzieci mogą być niekorzystne.

Pruski patryotyzm kieszeni.

Patryotyzm w Niemczech jest doskonałym interesem i nie ulega żadnej wątpliwości, że właśnie te stronnictwa, które najgłośniej krzyczą o potrzebie wielkiej floty, potężnej armii, wspaniałych kolonij, no! i „last not least“ zagłady Polaków, każą sobie sowicie płacić za swój... patryotyzm. Ale nie w formie wyraźnych łapówek. Broń Boże! Pozory muszą być zachowane. Jest jednak rzeczą znaną niemal powszechnie, że właśnie ze wszelkich dostaw dla armii i ze wszelkich projektów kolonizacyjnych korzystają najwięcej, „wielcy patryoci“ o barwie konserwatywnej i narodowo-liberalnej.

Posłuchajmy, co o tem pisze centrowa „Koeln. Volkszeitung“:

„Z wydatków na armię korzysta przedewszystkiem wielki kapitał. W przeważnej części dostaw stan średni i rękodzieło wcale nie bierze udziału. W toku rozpraw parlamentarnych nad dostawą prochu strzelniczego dla armii, stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że pruski trust prochowy robi kolosalne interesy, z których dochód sięga daleko poza granice normalnych zysków kupieckich. Państwo płacić musiało za proch ceny znacznie wyższe od normalnych. Poseł centrowy Erzberger dowiódł w parlamencie cyframi, że monopolizowanie dostaw państwowych przez firmę Kruppa kosztowało państwo 42 miliony marek i dopiero kiedy zjawiła się konkurencya, cyfra ta spadła do 24 miljonów rocznie. Sam minister wojny zmuszony był przyznać, że od czasu istnienia firmy Ehrhardta, ceny materyału artyleryjskiego, dostarczanego dotychczas przez Kruppa, spadły bardzo znacznie. Ogólna zniżka wynosiła 50 prc., a nawet więcej jeszcze. Uderzający był fakt, że firmę Kruppa, uprawiającą tak oczywistą lichwę przemysłową, bronić usiłował poseł narodowo-liberalny, dr Reumer.

Podobne stosunki panują we flocie. Przed kilku laty, dzięki trustowi pruskich baronów węglowych, który zażądał cen bajecznych, zarząd niemieckiej marynarki wojennej był zmuszony zamówić dla siebie węgiel w Anglii. W parlamencie narodowo-liberalni panowie węglowi mieli jeszcze odwagę zarzucać zarządowi marynarki brak patryotyzmu, kiedy zaś parlament oburzył się za to na nich, znowu narodowo-liberalny poseł Hamacher bronił „patryotów węglowych.

Znane jest również dokonane przez centrowca Müllera odkrycie w sprawie płyt pancernych. Gdy płyty niemieckie płacono po 2320 marek za tonnę, za płyty z takiego samego materyału, żądały firmy amerykańskie tylko po 1920 marek. W dodatku musieli jeszcze Amerykanie zapłacić Kruppowi grubą sumę za patent. Szczegóły te wywołały wówczas w parlamencie takie oburzenie, że nawet konserwatyści postawili w Izbie wniosek o założenie państwowej fabryki płyt stalowych, względnie o oddanie dostaw zagranicy. I znowu, tym, który w obronie Kruppa wystąpił, był narodowo-liberalny poseł Reumer.

Co do polityki kolonialnej, przypominamy, że firma Tippelskirch dała w ciągu dwóch lat 135 procent dywidendy. Uprzywilejowane Towarzystwa w Afryce południowo-zachodniej, które do niedawna ani grosza dywidendy nie dawały, nagle, przy poparciu rządu dały aż 20 prc. Pewne „ultranarodowe“ Towarzystwo wyładowywania towarów, za wyładowanie prowiantu i amunicyi dla żołnierzy, walczących w głębi kraju z hererami, otrzymało po 1 marce od tonny, czyli rocznie co najmniej 200.000 marek. Kiedy w parlamencie z tego powodu i im podobnych zrobił się mały huczek, znowu tylko narodowo-liberalni mieli odwagę bronić koncesyj monopolowych.

Czwartym takim, odmiennym jednak kwiatkiem jest rządowa polityka przeciwpolska. Zarabiać na niej narodowo-liberalni już nie mogą, starają się więc, aby jak najmniej stracić. Pięćset milionów dał już rząd na tę walkę, nie licząc tak zw. „dodatków kresowych“ dla urzędników. I cóż przez to uzyskał? Oto, że ceny ziemi poszły ogromnie w górę i zadłużeni Niemcy mogli sprzedać ją drogo. Teraz komisya kolonizacyjna nie ma już co kupować i ma być uchwalona brutalna ustawa wywłaszczająca. Narodowo-liberalni i Izba panów, która przeciwpolską politykę rządową dotychczas popierała, staje okoniem. Dlaczego? Czyżby się obudziło w nich uczucie sprawiedliwości? Ej, nie! — panowie ci obawiają się tylko, że ceny ziemi na Wschodzie znacznieby wówczas spadły. A więc i w tym razie troskliwość o stan mieszka spycha interes „narodowy“ na plan dalszy“.

Tak wygląda patryotyzm stronnictwa narodo-

Nowy

Żyd wieczny tułacz

174 według Eugeniusza Sue

opracował *Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— To łatwiej da się zrobić, aniżeli zabić...

W rzeczy samej Ponury ścigany i uznając, jak się zdaje, że bezużytecznie byłoby rozpoczynać otwartą walkę, opuścił dziedziniec i poszedł na ulicę; lecz tam się dostawszy i czując się, że tak się wyrażę, na neutralnym gruncie, pomimo groźby Mikołaja, oddalił się od bramy o tyle tylko, o ile potrzeba było, aby uchronić się przed jego pałką.

Dlatego, gdy pani Grivois blada, wściekająca się ze złości, wsiadała do dorożki, gdzie leżał jej nieżywy faworyt, widziała z boleścią, jak Ponury położył się przed bramą, którą zamknął Mikołaj.

Ponury, pewien, że potrafi znaleść drogę na ulicę Brise-Miche, z właściwą swej rasie zmyślnością, oczekiwał na dwie sieroty.

Tak więc Róża i Blanka zamknięte zostały w klasztorze, który przytykał do domu zdrowia, gdzie również zamkniętą była Adryanna de Cardoville.

IV.

Wyjaśnienie.

Zaledwie sieroty oddaliły się od żony Dagoberta, kiedy ta, uklękłszy, gorąco zaczęła się modlić; łzy, długo wstrzymywane, obficie popłynęły; pomimo szczerego jej przekonania, że spełniła chrześcijański obowiązek, z bojaźnią jednak wyglądała powrotu męża.

Za najmniejszym odgłosem na schodach, Franciszka nadstawiała uszu ze drżeniem, potem znowu gorąco modliła się, prosząc Boga, aby jej udzielił sił do zniesienia tej nowej, okrutnej próby.

Nareszcie usłyszała stąpanie. Nie wątpiąc już teraz, że to Dagobert, usiadła z pośpiechem, otarła sobie oczy naprędce i wzięła na kolana worek grubego płótna, niby go mając szyć, ale ręce jej tak drżały, iż ledwie mogła utrzymać igłę.

Po chwili drzwi się otworzyły.

Wszedł Dagobert.

Twarz żołnierza była surowa, smutna; wchodząc, rzucił czapkę na stół, nie spostrzegając na razie zniknięcia sierot, tak go zajmowały trapiące myśli.

— Biedne dziewczynisko... to straszna rzecz — zawołał.

— Widziałeś Garbuskę?.. upominałeś się o nią? — zapytała żywo Franciszka, zapominając na chwilę o swej bojaźni.

— Tak, widziałem ją, ale w jakim stanie!.. aż serce się krajało. Upominałem się o nią, prosiłem, ale powiedziano mi: Najprzód musi być u pana komisarza, dla...

Potem, rzuciwszy zdziwiony wzrok po izbie, przerwał mowę i zapytał:

— A tóż co... gdzie są dzieci?..

Franciszkę zimny dreszcz przebiegł.

Rzekła słabym głosem:

— Mój przyjacielu... ja...

— Gdzie jest Róża i Blanka? gdzie są?.. odpowiadaj!.. Ponurego także niema...

— Nie gniewaj się...

— Pewno pozwoliłaś im wyjść z sąsiadką? — rzekł popędliwie Dagobert — czemu nie było pójść z niemi samej, albo prosić, żeby na mnie zaczekały, jeżeli chciały się trochę przejść?.. czemu zresztą bardzo wierzę... ta izba jest bardzo smutną... ale dziwi mnie to, że wyszły wprzód, nim się dowiedziały o losie poczciwej Garbuski, one mają najlepsze serca, ale jakżeś ty zbladła! Co ci jest moja żono... czyś słaba?

I Dagobert wziął z czułością Franciszkę za rękę.

Ona, wzruszona jego słowami, wymówionemi z wielką troskliwością, schyliła głowę i całowała męża w rękę, a przytem rozpłakała się serdecznie.

Żołnierz, coraz niespokojniejszy, czując gorące łzy, padające na rękę, zawołał:

— Płaczesz... nie odpowiadasz mi... powiedz mi przecie, czego się martwisz, moja biedna żono. Czy tego, żem do ciebie mówił trochę za ostro, pytając, dlaczegoś pozwoliła wyjść dzieciom z sąsiadką?.. Bo... jakże chcesz... ich matka, umierając, powierzyła mi je... pojmujesz... to święty obowiązek... to... Dlatego jestem zawsze dla nich, jak kura dla swych piskląt — dodał z uśmiechem, dla rozweselenia Franciszki.

— I słusznie kochasz je...

Dalszy ciąg nastąpi.

wo-liberalnego w Prusach, które najgłośniej wrzeszczy: „Ratujmy ojczyznę! Budujmy flotę! Zgładźmy Polaków!“.

Kraków się cywilizuje.

Niepachnące osobliwości Krakowa. — Decyzya magistratu. — Podziemne klozety na Rynku. — Nowe domki.

Przepraszamy szanownych czytelników, że poruszamy temat nie bardzo poetyczny. Ale trudno, nie wszystkie sprawy są poetyczne, a sprawa, o której poniżej jest mowa, ma wielkie znaczenie dla miasta, w którem wprawdzie także mówiono, że *naturalia non sunt turpia,* ale traktowano je wielce nie kulturnie.

S. p. ks. biskup Łętowski wypowiedział aforyzm rubaszny ale trafny: „W Polsce wszędzie można dobrze zjeść, ale niema się gdzie porządnie ....“. Domyślny czytelnik wie już, o co chodzi. Kraków jest w tem smutnem położeniu, że prawdziwość tego zdania snadnie udowodnić może. Jedną z niekulturnych osobliwości podwawelskiego grodu są pewne ubikacye w Sukiennicach, oraz te domki, które złączone są z epoką rządów p. Friedleina, a które ze względu na swą ciasnotę i głupią konstrukcyę, uniemożliwiającą utrzymanie czystości, zasługiwałyby na umieszczenie w muzeum abderyckich zabytków...

Nowa era w gospodarce miejskiej, która nam między innemi przyniosła pyszne nowe bruki, małuczko a wniesie kulturę i w tę dziedzinę organizmu miejskiego.

Magistrat i sekcye Rady postanowiły gruntownie zreorganizować tajemnicze przybytki użyteczności publicznej — kosztem 100.000 k. Postanowiono zamknąć cuchnące ubikacye w Sukiennicach, a natomiast wybudować na Rynku d w a p o d z i e m n e wielkie klozety wzorem Wiednia i Peastu, jeden u wylotu ul. Grodzkiej, drugi naprzeciw Hawełki, do których będzie się schodziło po schodach.

Nadto wybudowane zostaną trzy nowe domki żelaznej konstrukcyi wiedeńskiego typu: naprzeciw poczty, naprzeciw starostwa i opodal klasztoru OO. Reformatów. Istniejące zaś już w owych punktach dwie „friedleinówki“ zostaną rozszerzone i przeniesione na planty u wylotu ul. Długiej, oraz na ulicę Studencką naprzeciw filii poczty.

Sto tysięcy koron, przeznaczonych na te cele, to wprawdzie ładny grosz, ale trudno: miasto musi się europeizować i nie może konserwować dotychczasowych niehygienicznych obrzydliwych osobliwości.

Z opery lwowskiej.

Wesoły nastrój, jaki onegdaj panował wśród słuchaczy na wznowieniu miluchnej i wesołej operetki Suppego „Boccaccio“ dowiódł, iż wznawianie dawnych dzieł lekkiej muzy jest rzeczą zarówno korzystną dla publiczności, jak niemniej i dla kasy teatralnej. Dawne operetki, to jak stary węgrzyn, dodający animuszu i budzący wesołość. A Boccaccio jest właśnie taką operetką. Pochodzi ona z czasu, kiedy libreciści szukali tematu, albo w mitologii albo w owych epokach, w których barwność i malowniczość kostyumu dawała sposobność do roztoczenia blasku zewnętrznego i ubawienia słuchaczowi nie tylko słuchu, lecz także i wzroku. Muzyczka Suppego gładka, tocząca się zawsze piękną linią melodyi, ma jeszcze i tę zaletę, iż nie szukając excentryczności w opracowaniu muzycznem, opiera się o harmonie użyte i podane w sposób niewyszukany, choć niejednokrotnie bardzo kunsztowny. Ani w samej muzyce, ani w robocie muzycznej nie ma tu trywialności, są tylko czasem wymagania techniczno-wokalne, którym dzisiejsi śpiewacy operetkowi, nie zawsze dostatecznie przygotowani do zawodu śpiewaczego — sprostać nie mogą. Środki, któremi można bardzo ładnie zaprezentować się w „Wesołej wdówce“, nie zawsze wystarczą na „Boccaccio“.

Do przedstawienia „Boccaccia“ zmobilizowano cały personel operetkowy lwowskiego teatru, rozdzielając partye najmożliwiej celowo. Partyę bohatera operetki śpiewała p. Miłowska. Był to Boccaccio-chłopczyna, jak malowanie, trochę zawadyaka, trochę wisus, brakło mu tu i owdzie dystyngowanej zuchowatości, którą zastępował nonszalancyą. Muzyczna strona, też nie zupełnie dopisywała widocznie niedysponowanej śpiewaczce, skoro w akcie pierwszym górne tony brzmiały nie zawsze czysto i zgodnie z orkiestrą. Fiamettę śpiewała p. Schupp. W pięknym kostyumie, w którym wyglądała prześlicznie, poruszała się z naturalnym wdziękiem, dając grę ożywioną i swobodną. Doskonale usposobiona, śpiewała bez zarzutu, zbierając zarówno w akcie I, jak i prześlicznym duecie aktu III-go oklaski. Nadobną bednarzową była p. Kliszewska, wyborna i wytworna artystka, której — niestety tak rzadkie — pojawienie się na afiszu, budzi wielkie zainteresowanie wśród krakowskiej publiczności, której p. Kliszewska jest prawdziwą ulubienicą. Wczorajsza bednareczka p. Kliszewskiej, rezolutna i dowcipna, była najlepszą z kreacyj w operetce, zagraną pod względem dramatycznym con amore, a uposażoną całą pełnią kobiecego wdzięku i miękkości. Za kuplety, które artystka zaśpiewała z przedziwnym wdziękiem, głosem pięknym i mile brzmiącym, dźwięcznym i równym, otrzymała bardzo gorący applauz z natarczywem żądaniem bisowania. Kupletów, tak, jak je podaje p. Kliszewska, nie śpiewa oprócz p. Kasprowiczowej żadna z naszych śpiewaczek operetkowych. P. Kasprowiczowa z całym zasobem swego talentu, oddała partyę Peronelli. Beatryczę odśpiewała poprawnie p. Stochelska. — Komiczna partya Lambertuccia leżała w doświadczonym ręku wybornego komika, zawsze dystynkcyi pełnego p. Lelewicza, którego humor rozjaśniał twarze audytoryum. Sekundował mu dzielnie p. Krzemiński, który każdą nową partyą daje coraz żywsze dowody swego uzdolnienia. Wesołą partyę bednarza Lotteringhi oddał p. Solnicki. Artysta ten wnosi na scenę olbrzymi zasób temperamentu i jakiegoś świeżego powiewu humoru. Wczoraj w niewielkiej partyjce zdołał się p. Solnicki wybić na naczelne miejsce i zbierał oklaski. Rolę sepleniącego syna Podesty odegrał p. Miłosza bez zarzutu, partyę Leenetta zaś p. Sawicki. Do wesołego nastroju przyczyniły się niemało tańce układu p. Sachsa, odtańczone przez niego, Trojanowskiego w towarzystwie nadobnych ballerin opery lwowskiej, panien: Staszko, Wandy i Anieli Sachsówien, Poraj, oraz całego corps de balletu. Operetką kierował p. Słomkowski z rutyną doświadczonego maestra, sprzęgając tu i owdzie chwiejącą się całość, która poza kilkoma momentami szła składnie z zacięciem i werwą. *Stabur.*

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 2 sierpnia 1907.

Święcenie niedzieli u rzeźników. Poglądy nasze na sprawę święcenia niedzieli są znane czytelnikom.

Żądanie czeladzi rzeźniczej wydaje się nam słuszne i racyonalne ze stanowiska społecznego i religijnego, a uchwała cechu powinna być akceptowana przez wszystkich majstrów.

Tak atoli nie jest — i wśród czeladzi rzeźniczej panuje dziś wielkie wzburzenie.

Aby wyświetlić sprawę, wysłaliśmy naszego sprawozdawcę do jednego z pp. majstrów, opierających się zamykaniu jatek w niedzielę. Majster ów, p. Zydroń z placu Szczepańskiego, w ten sposób uzasadniał stanowisko opornej grupy. (Zaznaczamy, że argumenty pana Z. naszem zdaniem nie wytrzymują wcale krytyki):

„Sprawa święcenia niedzieli, to jeden objaw walki wielkich rzeźników przeciw nam małym, twierdził p. Zydroń, aby nas pozbawić możności zarobkowania, a co więcej narazić na straty. Ustawa nie zabrania nam sprzedawać mięsa w niedzielę; wprawdzie zapadła uchwała cechu o święceniu niedzieli, ale my zgodziliśmy się na nią tylko warunkowo. Oto wyraźnie ja sam jako wydziałowy, zaznaczyłem, że nie otworzę sklepu w niedzielę, jeśli i po za rogatkami Krakowa, żydzi i drobni rzeźnicy nie będą mięsa sprzedawali. Tymczasem zaraz w drugą niedzielę po zapadłej uchwale, sprzedawano mięso za rogatkami i to proszę, kto sprzedawał i jakie mięso? — Czarne, brzydkie, a ludzie, którzy cały tydzień mięsa nie widzą, jeszcze się o nie prosili. A teraz proszę zważyć, czy my nie ponosimy wielkiej straty? Oto ja np. w piątek zabiję wołu, w sobotę nie sprzedam go wiele; przypuśćmy dalej, że w niedzielę sklep zamknę: to w poniedziałek kto mi kupi to mięso, które choć w piwnicy go trzymam, bądź co bądź rozkłada się? Pp. Bialik, Satalecki i inni nie liczą się z tem, bo mają dostawy wojskowe, do klasztorów itp. i raz dwa pozbędą się mięsa, ale my?

U nas kupują przeważnie ludzie ze wsi, a z miasta to tylko klasa najuboższa i te za parę centów. Co się zaś tyczy owej kary, którą cech na nas ma nałożyć, to śmiech. Kiedy dowiedziawszy się, że za rogatkami mięso sprzedają otworzyliśmy sklepy, cech zwołał zaraz poufne zebranie i uchwalił karać wyłamujących się z pod uchwały, kwotą sto koron. Wtedy ja zaprotestowałem i zażądałem, aby powyższą uchwałę wydziału przedłożyć do zatwierdzenia na ogólnem zebraniu, ale starsi panowie cechu, obawiając się, aby jej nie odrzucono, odmówili. Jestże to legalna uchwała? Kopią pod nami dołki i kopali. Proszę sobie przypomnieć, kiedy niedawno wielkie powstało oburzenie na rzeźników za podwyższenie cen mięsa na 1 klg. o 8 czy 6 ct. Była to znowu sprawka pp. Chachlowskiego, Wójcickiego, Wajdy i innych, którzy nie bacząc na publikę, podnieśli cenę, aby zarobić na wojsku. Potem się zmiarkowali nieco i opuścili na 1 klg. 2 ct. Przecież to nie dawne jeszcze czasy! Rządzili jak im się podobało, poddawaliśmy się im dotąd, ale dziś koniec ich rządom. Spodziewamy się, że namiestnictwo nie przychyli się do żądań cechu bo i publika nie jest za zamykaniem sklepów rzeźniczych w niedzielę“.

Reorganizacya magistratu. Zapowiedziana przez prezydenta Leo reorganizacya magistratu rychło już przyjdzie do skutku. Radca mag. Banaś wygotował już obszerny i bardzo szczegółowy referat, owoc kilkoletnich studyów, projektujący przeobrażenie całej ociężałej krakowskiej machiny magistrackiej na wzór administracyi większych miast niemieckich. Specyalną wagę przywiązuje referat radcy Banasia do reformy — tak bardzo reformy potrzebujących — komisaryatów miejskich, dalej proponuje pewną samodzielność pomnożonych wydziałów magistratu, które mają mieć odtąd swoje własne ekspedyty i własne archiwa. Również gruntowna zmiana zapanuje w systemie manipulacyi ekspedytu, gdzie wprowadzonym ma być system kartkowy. Zakres czynności biura prezydyalnego ma być znacznie rozszerzonym, a personal tego biura ma być pomnożonym jeszcze o jedną siłę konceptową. Według informacyi „N. Reformy“, sekretarzem prezydyalnym mianowany zostanie dr. Rudolf Sikorski w miejsce dra Nowickiego, który ma objąć kierownictwo zreformowanych komisaryatów miejskich. Kierownictwo zaś biura statystycznego po drze Sikorskim objąłby p. Kazimierz Windakiewicz.

Jak wiadomo niezadługo skończona zostanie budowa nowego skrzydła gmachu magistratu, a w nowych biurach zapanuje też nowy system. Prezydent Leo energicznie przysposabia magistrat do nowych zadań,

Sztuka kochania.

Piękna jeszcze, ale już niemłoda p. N. mówiła do młodego człowieka:

— A więc chcesz pan, aby cię uczyć, jak się poznaje życie i kobiety. A więc zaczynam. Wiem, że będziesz mi się sprzeciwiał na każdym kroku — ale to nic! Tem lepiej wyklarują się pańskie pojęcia. Nie będę mówiła o wielkim Erosie, lecz o tych dobrych, mądrych błahostkach, które utrzymują sztukę życia. Na czem polega owa złuda? — o to nie pytaj. Powinien pan stworzyć sobie złudzenie i trwać w niem! Niech to panu wystarczy.

Onegdaj rozmawiałam z młodym, zakochanym mężczyzną.

— Wierzę — powiedział — że gdy się ożenię, nie będziemy mieli przed sobą żadnych tajemnic, lecz będziemy sobie wzajem wszystko opowiadali .. bo pierwszą rzeczą w takim stosunku — wzajemna szczerość.

Głupiec!

Znam takich strasznych ludzi, którzy skoro tylko młodej dziewczynie powiedzieli, że ją kochają, odrazu recytują przed nią wszystkie panny i mężatki, w których się kochali poprzednio. Nie pochodzi to z miłości do prawdy, ani z chęci sprawienia przyjemności ukochanej, boć przecież ona gorzkie łzy leje z tego powodu, ale poprostu z gadatliwości.

— Czy jestem twoją pierwszą miłością? — zapyta niechybnie młoda dziewczyna po pierwszym pocałunku. A pewna jest odpowiedzi potwierdzającej.

Tymczasem...

— Nie, nie jesteś pierwszą — odpowiada prawdomowny młodzian.

I ściska się serce młodej dziewczynie. Świat nagle poszarzał w jej oczach.

— Czyś kiedy... kiedykolwiek całował inną przedemną — pyta dziewczę, a serce jej drży z niepokoju.

— Tak, nieraz całowałem — powiada głuptas.

A w duszy młodego dziewczęcia gaśnie wszelka radość.

On zaś — ani wątpić! — dodaje jeszcze coś w tym guście: „my, mężczyźni, niestety, nie jesteśmy takimi, jak sobie wy, kobiety, wyobrażacie“.

Młoda dziewczyna drży, twarz jej bieleje, ręce stygną, wilgotnieją. Nagle tak się postarzała, czuje się niezdrową.

— Taki mam ból głowy — tłomaczy matce, wpatrującej się w nią badawczo. — Słońce tak piekło, położę się.

W oczach jej pociemniało, modli się, aby ją Bóg zabrał do siebie.

Wiedzże pan sobie, że kochanek nie powinien być zbyt szczery. To nierozsądne.

Bywają rzeczy, których się nie powinno przemilczeć. Rozumie pan? Ale wszystkie drobne szczególiki i te różne „nic“ zachowaj pan dla siebie, drogi panie. Kto swoją ukochaną dręczy dawnemi historyami miłosnemi, jest niesmaczny i głupi i niegodzien miłości. Dlatego młodzieńcze milcz! Nie żył pan dotąd wcale! Ile razy by się pan zaręczał, proszę pamiętać, że za każdym razem jestto pańska pierwsza i jedyna prawdziwa miłość. Nigdy usta pańskie nie całowały innych ust, nigdy nie szeptał pan miłosnych słów do innego uszka. A jeżeli pan to będzie powtarzał często, sam pan wreszcie w to uwierzy, a tak trzeba, aby ton pański brzmiał czysto, nie fałszywie. Musi się pan wżyć w swoją rolę. Każda kobieta, którą pan kocha, jest pańską pierwszą miłością — proszę pamiętać! Jeżeli pan nie potrafi w nią i w siebie wmówić tego przekonania, jest pan do niczego — mój przyjacielu!

Niech pan nie słucha fałszywych proroków, którzy usiłują w pana wmówić, że można życie oprzeć na brutalnej prawdzie. Rzeczywistość dowodzi czegość wprost przeciwnego. Musisz sobie stworzyć złudzenie — inaczej nie będziesz mógł żyć.

Wszystko inne — to kłamstwo, przyjacielu!

Przychodzi mi jeszcze coś na myśl. Bądź gentlemanem do ostatniego tchnienia. Żadnych zwierzeń. Jeżeliś milczał przez całe życie, milcz do śmierci. A zwłaszcza nie wymieniaj nigdy nazwisk. Chociażby to imię brzmiało pospolicie, trzymaj język za zębami. Ani Marya, ani Helena, ani Józia, ani moja kuzyneczka, ani mała Zosia, ani pani Kowalska albo Koszycka — nigdy nie istniały. (Posłuchaj pan mojej rady, inaczej ciśnie ci w twarz te imiona, ilekroć się poszprzeczacie). Pamiętaj pan, ona jest pierwszą, ostatnią i jedyną po wiek wieków.

A dalej...

Pamiętaj pan, że każda kobieta, którą pan kocha, jest najpiękniejsza na całym świecie.

Będzie pana chciała złapać na tysiąc sposobów.

— Nie zdaje ci się, że panna Kręcka, która przecież jest pięknością prawdziwą, jest ładniejsza odemnie? — próbuje.

Niemądry wyśpiewa:

— Prawda, ma regularniejsze rysy od ciebie i jest efektowniejsza, ale żadna twarz nie przypada mi tak do gustu, jak twoja.

— Dziękuję!

Mądry zaś oburzy się:

— Co też ty wygadujesz!

A powie to, chociażby nos jego wybranej miał kształt korniszona.

Wtedy ona padnie przed nim na kolana, rozkochana będzie mu patrzała w oczy, powtarzając:

— Jesteś moim ideałem!

Bo pomnij, młodzieńcze, że im bardziej potrafisz kobietę rozkochać w samej sobie, — oto kwintesencya sztuki kochania — tem bardziej będzie i pana kochała. Dlatego powinien pan jej schlebiać bezustannie.

Nie chwal pan nigdy innych kobiet. Jeżeli jest mowa o jakiejś niezaprzeczonej piękności, powiedz pan przynajmniej:

— Tak, tak, bez kwestyi, jest piękna, lecz — nie ma nic wdzięku, a przytem jest głupia.

Pamiętaj pan: inne piękne panie są głupie albo bez smaku.

Kobieta ustawicznie się pyta:

— Będziesz mnie zawsze kochał? — naprzykład.

Głupiec powie, co myśli:

— Tego nie mogę wiedzieć. Przypuszczam, że będę cię zawsze kochał, ale wiedzieć przecież na pewno nie mogę.

Gdy tymczasem rozumny bez namysłu wypali:

— Ależ rozumie się! Wiecznie, zawsze, niezmiennie!

A ona wzdycha z nadmiaru szczęścia.

— Słuchaj, czy mógłbyś pokochać raz jeszcze? — pyta.

— Co za pytanie! — żachnie się mądry, ach, jak ich mało!

— Ożeniłbyś się powtórnie, gdybym ja umarła?

— Gdybyś umarła? Nie potrafiłbym żyć bez ciebie — odpowie rozumny.

A jej szczęście znów wydziera westchnienie z piersi.

Widzi pan, w ten sposób odpowiada rozumny młodzian, a spokój i rozkoszne dni są jego nagrodą, kiedy głupca dręczą histeryczne napady, nocne kazania i łez potoki.

Wiedz pan o tem, że kobieta nie chce pana takim, jakim pan jest, lecz takim, jakim o n a c h c e m i e ć p a n a. Dlatego musi się pan nauczyć być innym, niż pan jest.

Bądź pan zawsze kochankiem, nigdy towarzyszem. Ona jest królową — nie pańską równą — proszę o tem pamiętać. Kłaniaj jej się pan nisko, gdy się z nią spotkasz po za domem, chociażby była pańską najlegalniejszą żoną — niech pan o tem nie zapomina! Bądź pan rycerski — nie tak

złączonych z ideą Wielkiego Krakowa, wymagającego sprężystej gospodarki.

Wycieczka towarzystwa Stow. Kupców i Młodz. handlow. do Tenczynka, odłożona z powodu niepogody, odbędzie się w niedzielę 4 sierpnia. Wieczorem spalenie ogni sztucznych. Punkt zborny na dworcu kolejowym, skąd wyjazd nastąpi o godzinie 1 m. 55 w południe.

Stary cmentarz odkopano przy budowie kanału przy kościele OO. Franciszkanów. Wydobywaniu czaszek i kości przygląda się ciągle spora gromadka przechodni. Wydobytych kilka fur kości przewiózł własnym kosztem na cmentarz pan J. Zuliani, przedsiębiorca budowy kanału.

Rabunek. W nocy z 26 na 27 ubiegłego miesiąca, nieznani sprawcy włamali się do dworu p. Szczękowskiego w Tarnowie, skąd skradłszy przedniejszą garderobę i znaczną ilość biżuteryi, znikli bez śladu. Szkoda wynosi kilkanaście tysięcy koron. Za sprawcami śledzi żandarmerya.

Bandytyzm w ulicy Lubicz. We środę koło g. 5 z rana, napadł na Stanisława Jelonka handlarza bydłem w ulicy Lubicz 26-letni Józef Brzozowski. Włóczęga, przeczuwając obfitą zdobycz, rzucił się na swą ofiarę, przewrócił na ziemię i począł się dobierać do pieniędzy. Na szczęście zjawił się policyant, który przytrzymał rabusia a następnie opierającego się, fiakrem odstawił pod telegraf.

Cyganie rabują. We wtorek, ulicą Szeroką na Kazimierzu, przechodziła szajka cyganów a między nimi 28-letnia cyganka Marya Kwiatkowska. Ta, spostrzegłszy siedzącą przed jednym z szynków żonę kupca Schumana i liczącą pieniądze, wydarła jej z ręki pugilares a następnie oddawszy go najbliższemu cyganowi, poczęła uciekać. To samo uczynili i jej towarzysze. W pościgu za ową szajką, zdołano pochwycić tylko Kwiatkowską, którą niezwłocznie oddano w ręce policyi.

Nagła śmierć. We środę popołudniu zmarła nagle przechodząca ul. Szpitalną staruszka, Wrońska. Przybyłe pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek: „Opowieści Hoffmana".
Sobota: „Druciarz".
Niedziela: „Boccaccio".
Poniedziałek: „Wesoła wdówka".
Wtorek: „To coś!"

Z krakowskiego bruku.

Nasz nowo zaangażowany filozoficzny reporter pisze:

Zrobiłem ważne spostrzeżenie fizyologiczne, które szanownej redakcyi komunikuję dla dobra ogółu, nie żądając nawet extra honoraryum. Kto cierpi na bezsenność, temu radzę, żeby imał się murarskiego rzemiosła, bo to robota zdrowa i usposabia widocznie ludzi do snu zdrowego. Oczywiście trza mieć też czyste sumienie i okrzepić się sporem kwantum czystej z sakramencką. W tem przyjemnem położeniu byli onegdaj pp. murarz Antoni Klimczyk i Fr. Posiadłowski, którzy ułożyli się do snu na bruku w ulicy św. Jana i nie przestali spać mimo potoków ulewy. Aż się policyant zdziwił i wyciągnął obu braci śpiących z kałuży i zaprosił, celem osuszenia, pod telegraf. Proszę szanownej redakcyi, co to jest, żeby policya ludziom spać nie dawała? Jak murarz się napije, to za swoje pieniądze i nikomu nic do tego; a jak chce moknąć, to też jest jego rzecz. Nie każdy może jechać do kąpiel i tam się moczyć, a co do osuszenia, to lepiej się osuszać w szynku, niż pod telegrafem.

I na Krowodrzy nie wiodło się onegdaj pomocnikowi murarskiemu P. Kapczyńskiemu. Taki smyk, co ma dopiero 17 lat, ubliżył na honorze pewnej starszej, a morowej obywatelce. Solidarność płci żeńskiej na Krowodrzy jest jednak tak wielką, że w mig kilkanaście kumoszek zebrało się na pomoc obrażanej a w trzy migi sprawiły murarczykowi takie lanie, że uciekł w pewne mocno nie pachnące azylum. Ale i tam dopędziły go krowoderskie amazonki i powtórzyły lanie tak dokumentnie, że murarczyk potem ledwo dowlókł się na stacyę Pogotowia. Na Krowodrzy i słabe niewiasty umieją prać, jak się patrzy. Ale i paniom z Małego Rynku nie brak temperamentu. We czwartek jejmość Anna Bochenek pobiła się z jejmością Teklą Małkowską w sprawie honorowej, bo jedna drugiej zarzucała posiadanie za długich palców — i aż dwu policajów nie mogło położyć końca babskiemu pojedynkowi. Nawet na inspekcyi skakały sobie do oczu, tak, że p. komisarz, nie znający się na galanteryi wobec dam, kazał je zamknąć w oddzielnych apartamentach.

Skorom w wędrówce kronikarskiej zaszedł już raz na ten Mały, ale osobliwy Rynek, to szanownej redakcyi opowiem jeszcze, jak okropnie komisya sanitarna miejska obeszła się tam z właścicielem kamienicy l. 3. Jestto ta zielona kamienica, co, jak się człowiek na nią spojrzy, to mu się zaraz kwaśno robi w oczach, tak pięknym kolorem jest pokostowana. Otóż komisyi sanitarnej nie spodobał się apartament stróża w tej kamienicy — i kazała gospodarzowi pomyśleć o innym paradniejszym lokalu. Słyszanoż to rzeczy? Ale co dalej nastąpiło, jest jeszcze bardziej oburzające. Oto, ponieważ gospodarz, jako pan na swoich zielonych śmieciach, nie chciał o niczem pomyśleć, komisya wczoraj delogowała stróża i zamknęła stróżowski apartament. Żeby z biednym właścicielem realności tak się obchodzić, coś podobnego możliwe jest tylko w Krakowie. Magistratowi nie wystarcza, że kamienica jest grynszpanem pomalowana, magistrat wymaga jeszcze ludzkiego mieszkania dla stróża! Doprawdy, nie warto dzisiaj być kamienicznikiem!!

Podgórska policya komunikuje mi, że 19-letnia Joanna Bazarnik, wyszedłszy z domu, zaginęła. W tym wieku ginąć, jest już pewną sztuką i trza mieć zawyczaj chęć po temu. Uczciwy znalazca otrzyma nagrodę.

lis.

Groźba strejku rzeźników.

Wczoraj wieczorem odbyło się zebranie czeladzi rzeźniczej i masarskiej. Uchwalono ponownie prosić prezydenta miasta o interwencyę w sprawie święcenia niedzieli; następnie postanowiono w poniedziałek wieczorem odbyć zgromadzenie, tak czeladników rzeźniczych, jako też chłopców, na którem mają zapaść ewentualne uchwały co do rozpoczęcia ogólnego strejku, gdyby inne środki zawiodły. Dzień ogłoszenia strejku ma być zachowany w tajemnicy. W końcu postanowiono zbierać składki na fundusz strejkowy.

Rozruchy w Marokko przeciw Francuzom.

(Telegramy „Nowin").

Tanger. (Ag. Havasa). Lekarz francuski Merle, który przybył tu z Casablanca opowiada, że do miasta przybyło wielu krajowców, rzekomo aby sprzedać zboże. Zebrali się oni w porcie i zaatakowali straż miejscową i zabili z niej kilku ludzi. **Robotnicy europejscy**, którzy uzbrojeni zjawili się na ulicach zostali przez krajowców zaatakowani i **zmasakrowani**. Żydzi pozamykali sklepy i schronili się na okręt niemiecki. Sekretarz hiszpańskiego konsulatu również wyjechał. — Kapitan okrętu wyraża zdanie, że cała odpowiedzialność za wykroczenia spada na baszę.

Tanger. Gdy dr Merle chciał wyjechać z Casablanca żołnierze zatrzymali łódź i ustąpili dopiero, gdy Merle zapłacił im pewną sumę za to, że mu towarzyszyli. Dwa angielskie i jeden niemiecki parowiec znajdują się w porcie w Casablanca. Krążownik francuski „Galilee" wyruszył wczoraj wieczorem do Casablanca.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Tangeru: Opowiadają, że wśród tubylców, którzy brali udział w masakrze znajdował się także lekże lekarz **niemiecki nazwiskiem Krach**, w ubraniu europejskiem.

Tanger. W poniedziałek przybyli naczelnicy szczepów do baszy Casablanca z żądaniem, aby polecił wstrzymać roboty w porcie. Wyrazili oni przy tem przekonanie, że nie można się niczego spodziewać od sultana, który jest posłusznym chrześcijanom. Basza prosił naczelników aby we wtorek się do niego zgłosili. Naczelnicy szczepów nie przybyli jednak i ogłosili świętą wojnę, celem wytępienia żydów i chrześcijan. O godzinie 1-szej w południe gdy lokomotywa używana do robót w porcie znajdowała się jeszcze na stacyi banda Arabów zamknęła tor. Jednego Europejczyka, który właśnie przechodził tamtędy zabito kamieniami a trupa jego zmasakrowano. Również kilku innych przechodniów zabito.

Tanger. (Aj. Havasa). Konsul francuski w Casablanca otrzymawszy wiadomość o masakrach, zażądał od baszy wysłania żołnierzy celem pochowania zwłok. Basza odmówił wysłania żołnierzy, tłomacząc się, iż nie ma naboi. Gdy konsul obstawał przy swem żądaniu, udzielił basza eskorty wojskowej dla lekarza Merle, który chciał opuścić Casablanca. Gdy Francuzi, eskortowani przez żołnierzy wyrazili na widok zwłok oburzenie, żołnierze przyjęli wobec nich groźną postawę. Francuzi uratowali się ucieczką. Konsul francuski wysłał do Tangeru dra Merle z prośbą o pomoc. Dr Merle wyjechał na okręcie niemieckim w towarzystwie konsula hiszpańskiego. Okręt był przepełniony zbiegami. W ostatniej chwili przed wyjazdem dowiedział się dr Merle, że wśród ośmiu ofiar masakru, znajduje się pięciu Francuzów. Część zwłok tłum spalił. Pewien robotnik, który biegł ku morzu, aby ocalić się, dopływając do okrętu, został zabity przez jeźdźca, który go dopadł. Obawiają się, że krajowcy w liczbie około 20.000 wpadną do miasta.

Paryż. Dzienniki omawiają żywo wydarzenia w Casablanca i domagają się energicznego wystąpienia przeciw Marokku.

„Figaro" sądzi, że Francya powinna w przeciągu najbliższych 48 godzin przedsięwziąć bombardowanie Casablanca.

Paryż. Słychać, że okręty floty morza śródziemnego otrzymały rozkaz sposobienia się do wyjazdu na wody marokańskie. Podobne pogotowie polecono krążownikom, znajdującym się koło wysp Azorskich.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

Telegramy „Nowin".

Wyjazd cara do Swinemünde.

Berlin. Z Petersburga telegrafują, że car dziś odpłynął z Kronsztatu na zjazd z cesarzem Wilhelmem. Przy wyjeździe zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Dopóki jacht carski nie odpłynął, nikt prócz konwoju nie miał dostępu do portu. Jachtowi carskiemu „Standart" towarzyszy drugi jacht carski „Gwiazda polarna" i **cztery wojenne krążowniki.**

W porcie Swinemünde zarządzono bardzo ostre środki bezpieczeństwa.

Z piekla łódzkiego.

Łódź. Krążą pogłoski, że ma być proklamowany **strejk powszechny**, który popierają odezwy socyalnej demokracyi. Ale istnieje przekonanie, że **strejk ten się nie uda.** Przeciw temu strejkowi występują organizacye narodowe.

O godzinie 6 wieczorem na ulicy Podleśnej przejeżdżających dorożką ajentów ochrony Jankla Hofmana, Abrahama Fajbusiewicza i Icka Tatarkę, ścigało dorożką kilku ludzi nieznanych, którzy zaczęli strzelać do nich na rogu ulic Andrzeja i Długiej. Wszyscy trzej ajenci zostali postrzeleni. Odwieziono ich do szpitala św. Aleksandra.

Mnożą się wypadki zasłabnięć z głodu.

Strejkuje (wraz z fabryką Poznańskiego) 32.000 robotników.

Mordy w Łodzi.

Łódź. (Pet. ag. tel.). Kilku przywódców strejku zastrzeliło wczoraj pewnego właściciela sklepu, który nie chciał zamknąć sklepu.

Łódź. (Pet. ag. tel.) Ruch tramwajowy podjęto ponownie. W mieście panuje stosunkowy spokój. Patrole konne i piechoty przeciągają ulicami miasta.

Aresztowania w Warszawie.

Warszawa. (Pet. ag. tel.) Wczoraj aresztowano 12 członków Związku kolejowego; skonfiskowano rozległą korespondencyę. Ujęto 9 anarchistów-komunistów, podejrzanych o różne rabunki.

Napad na magazyn broni.

Wilno. Ubiegłej nocy kilku uzbrojonych ludzi napadło na **magazyn** broni artyleryi. Jeden z nich usiłował zastrzelić stojącego na warcie żołnierza, ten jednak dał kilka strzałów i zabił napastnika. Gdy nadbiegli inni żołnierze, sprawcy uciekli.

O rewolucyjną organizacyę w wojsku.

Petersburg. W Kronsztadzie rozpoczął się przed sądem wojskowym proces przeciw 20 członkom wojskowego komitetu rewolucyjnego. — Akt oskarżenia zarzuca im organizacyę rewolucyi wojskowej we wszystkich głównych punktach marynarki rosyjskiej. W instrukcyi tajnej komitetu polecono żołnierzom w razie rozkazu wystąpienia przeciw ludowi strzelać do oficerów. Rozprawa toczy się przy zamkniętych drzwiach. Jak przypuszczają wszyscy oskarżeni skazani zostaną na śmierć.

Zagadkowe zabójstwo.

Moskwa. W restauracyi podmiejskiej znany przywódca ligi dla zwalczania rewolucyi, Toropow, przed którego domem zamordowany został Jollos, zabił w sprzeczce nieznanego, młodego człowieka. Policya tę tajemniczą sprawę stara się zatrzeć.

Zamach na inspektora policyi.

Oreł. (Pet. ag. tel.) Na inspektora policyi, jego pomocnika i pisarza w drodze do biura napadło kilku ludzi i dało do nich strzały. Inspektor i jego pomocnik zginęli, pisarz wyszedł cało.

Telegramy „Nowin".

Czy zjedzie się z carem?

Swinemünde. Okręt „Hohenzollern" z cesarzem Wilhelmem na pokładzie przybył tu o godz. 12 w nocy.

Berlin. Kanclerz ks. Bülow wyjechał do Swinemünde.

Śmierć patryarchy Brankowicza.

Karłowice. Obdukcya zwłok patryarchy Brankovica wykazała, że umarł on na paraliż serca, wobec czego nieprawdziwemi są doniesienia o samobójstwie.

Japończycy w Korei.

Seul. Wczoraj ogłoszono rozkaz, zarządzający rozwiezienie koreańskich oddziałów wojskowych.

Rozmaitości.

Do Krynicy podług listy nr. 10 przybyło od 15 maja do 24 lipca 3640 rodzin czyli 5522 osób.

Tajemnica szęstych pożarów. Z Sambora donoszą: Obok Sambora we wsi Kalice (Kaiserdorf) wybuchały od 22 bm. prawie codzień i to odrazu w kilku miejscach groźne pożary. W ciągu zaledwie kilku dni spłonęło kilkanaście zagród tamtejszych gospodarzy. Wszystkie ognie wybuchały pomiędzy g. 4-tą a 6-tą rano i wszystkie powstawały wewnątrz. Fakt ten wykluczał zupełnie przypadek, to też we wsiach okolicznych, gdzie sądzono, że pożary wznieca jakaś zbrodnicza ręka, powstała istna panika. Żandarmerya tamtejsza przedsięwzięła energiczne śledztwo, które chwilowo było bezskuteczne. Władze samborskie, chcąc za wszelką cenę ująć niebezpiecznego sprawcę, udały się o pomoc do lwowskiej policyi, która na miejsce wysłała ajenta Przestrzelskiego. Lwowskiego ajenta zastanowił fakt, że wszystkie, zniszczone pożarem domy były wysoko asekurowane, dalej, że ognie powstawały stale o jednej godzinie i stale w ten sam sposób.

Rozpoczął więc śledztwo przeciwko samym gospodarzom. We wsi powstało powszechne na niego oburzenie, obrzucono go nawet kamieniami. Wówczas dano mu do pomocy 5 żandarmów z Sambora i Łąki. Zaaresztowano 12 gospodarzy, z których trzem podczas śledztwa sądowego udowodniono rzeczywiście, że sami podpalili swe zagrody, chcąc w ten sposób podjąć wysokie asekuracye. Gospodarzami tymi są koloniści niemieccy: Karol Jontsch, Jan Hoth i Jan Torhan. Innym dziewięciu nie zdołano udowodnić podpalenia.

Prawo nielegalnego dziecka. Głównym celem każdej akcyi ku ochronie dzieci winno być zniesienie prawnej nierówności między ślubnemi a nieślubnemi dziećmi. Niema chyba człowieka rozumnego, któryby nie uznał, że nie można dziecka czynić odpowiedzialnem ani za fakt jego urodzenia, ani za okoliczności, wśród których to następuje. Wedle sprawiedliwości nie może być mowy o prawach dziecka ślubnego i dziecka nieślubnego, lecz winno być ustanowionem tylko jedno prawo dziecka w ogólności. W Austryi ta sprawa jest jeszcze na dalekiem polu; w Berlinie i w Danii natomiast zaczynają już przełamywać tradycyę, żądającą krzywdy dziecka nieślubnego. W Berlinie nowa ustawa wyznaczyła jako minimum alimentacyi dla dziecka robotnicy w pierwszym roku 25 marek, w dalszych latach 20—30 marek. Tam więc alimentacya stosuje się do pozycyi społecznej matki, w Austryi wprawdzie wymierza się ją stosownie do stanowiska ojca, lecz dzieci nieślubne gorzej na tem wychodzą, gdyż dla ojców, należących do klasy robotniczej, alimentacya wynosi tylko 10—16 K. W Danii związek kobiet przeforsował również zmianę dotychczasowej ustawy w duchu korzystniejszym dla dzieci nieślubnych. Na podstawie obfitego materyału statystycznego dowiodły inicyatorki tej ustawy, że śmiertelność wśród dzieci nieślubnych jest znacznie większa, niż wśród dzieci ślubnych. Wedle nowej ustawy, na wypadek zgwałcenia matki, całe utrzymanie i wychowanie dziecka przypada wyłącznie ojcu. Gdy ojciec opuści kraj, musi zabezpieczyć alimentacyę. W przeciwnym wypadku podpada karze. Wielkim postępem wobec austryackiego prawa jest prawo dziedziczenia dziecka nieślubnego. Ustawa wprowadza pod tym względem zupełne równouprawnienie dzieci nieślubnych z ślubnemi, wymaga tylko dowodu, że matka w czasie krytycznym nie uznała innego stosunku, prócz z ojcem dziecka. Jest to już wielki krok naprzód na drodze zniesienia krzywdy dziecka nieślubnego.

---

nie zdobi mężczyzny — biegnij i podnoś, co upuściła, nieś pan jej paczki i pakieciki, wpuszczaj ją pierwszą we wszystkie drzwi świata tego, chodź zawsze po jej lewej stronie. Całuj ją pan jeszcze na progu, gdy ci się uwiesi u szyi i nie zechce cię puścić do tego nudnego biura.

— Na co masz pracować? — powiada.

— Myślisz, że mnie to bawi? — pyta spryciny. — Bądź przekonaną, że wolałbym nie opuszczać cię ani na chwilę. Ale... niemądra moja dziecinko, gdybym niepracował, nie mielibyśmy z czego żyć.

Jak powiedziałam, całuj ją pan w drzwiach jeszcze, a nie zapomnij spojrzeć w okno z ulicy. Bogu się pan poleć, gdy pan raz pierwszy o tem zapomni. Wywijaj pan kapeluszem, skręcając na rogu i tragicznym ruchem ręki wyrażaj rozpacz z powodu rozłąki. A chociaż jej nie widzisz, prześlij pozdrowienia wazonikom z kwiatami, gdyż bardzo być może, iż skryła się za nie, aby się przekonać, czy pan patrzy w okno. Nie rób sobie pan nic z tego, że ludzie będą się wygapywali na pana lub wezmą pana za szaleńca, lepiej być pośmiewiskiem całego świata, niż zasłużyć na gniew ukochanej.

Co? Powiada pan, że panu się nie zdaje, iż by to było warte zachodu? W takim razie nie mam co mówić... ale myślałam, że pan, jak wszyscy panowie na świecie, pragnie mieć spokój w domu. Metoda stanie się wkrótce przyzwyczajeniem.

Kobieta chorobliwie pragnie pochwał i uznania. Jeżeli pan zastosuje się do moich rad, z każdym dniem pańska wybrana będzie bardziej zakochana w sobie, a tem samem w panu, co dla pana wyjdzie na jedno. Kobieta kocha samą siebie i kocha miłość, ale nie mężczyznę.

(Dokończenie nastąpi).

HANDEL I RESTAURACYA
ST. MIĘTUSA
Kraków, ul. Szpitalna 19.
poleca objady z 4 dań
po Koron **1.40**
Dnia 2-go sierpnia 1907 roku.

Rosół z lanem ciastem.
Barszcz zabielany.

Mięso, menthotel
Jajka na śmietanie.

Kare wieprzowe.
Zrazy z grzybami.
Wołowa naturalna.

Naleśniki z konfiturami.

Lokal otwarty do godz. 2 w nocy.

Gabinety do dyspozycyi.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Wszędzie poszukuję agentów katolików Dochody nieograniczone. Zgłoszenia przyjmuje Lityński Rzeszów. Marka na odpowiedź 801

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej) poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 216

½ kg **CUKRÓW**
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
436

Rządowo uprawniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA i CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. Wody mineralne sztuczne, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Hombug, Kissingen, tudzież Specyalnie lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

MEBLE
od najskromniejszych do najwykwintniejszych po cenach niskich
poleca
KAJETAN DUDZIAK
Kraków,
Floryańska 36, I p.

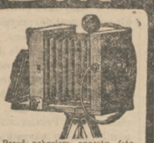


ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 660

Na uroczystość Najświętszej M. Panny Anielskiej
Za nadesłaniem w liście 45 halerzy w znaczkach pocztowych
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
ul. św. Jana 6, (Hotel Saski) Tel. 708.
wysyła franko dziełko p. t.
PORCYJUNKULA
czyli skarb łaski serafickiego nabożeństwa św. O. Franciszka.
Wydanie drugie, powiększone, ozdobione obrazkiem św. Patryarchy.

Story
patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575
WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR
Kraków, Zwierzyniecka 8.
Zamówienia na prowincye uskutecznia się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

B & F



Przed nabyciem aparatu fotograficznego prosimy zażądać we własnym interesie naszego bezpłatnego Camera-Katalogu, 840 C. Dostarczamy najnowszych modeli wszelkich nowoczesnych typów (n. p. aparatów składanych, panoramowych, zwierciadlanych) po najniższych cenach na dogodne
spłaty miesieczne
Pod również korzystnemi warunkami polecamy do sportu, teatru, polowania, podróży, dla marynarki, dla wojskowych urzędownie zalecone pryzmowe lornetki Hensoldta, binokle i monokle, tudzież paryskie szkła o największej optycznej sprawności. Cennik 840 C zadarmo opłacony.



Bial & Freund
Wiedeń XIII/1
372

PIERWSZA GALICYJSKA
FABRYKA PŁÓCIEN NIEPRZEMAKALNYCH
JAN BIENIEK i SPÓŁKA 733
w Krakowie, ulica Floryańska l. 43.
poleca wyroby swej fabryki a mianowicie:
Gotowe płachty wozowe, markizy, chodniki, nieprzemakalne namioty, celty, pawilony ogrodowe i t. p.

Każda dama
znajdzie u mnie dobrze się opłacający boczny zarobek za ręczne roboty. Pracę oddaje się do każdego miejsca. Prospekty z gotowemi wzorami za opłatą 30 halerzy w markach.
Regina Beck,
Wien XX. Brigittenlaude 30.

Zakład kupna i sprzedaży
Bronisławy Nowakowej
w Krakowie ul. św Krzyża l. 10,
poleca:
meble, garderobe. obrazy, porcelany itp. Powyższe przedmioty przyjmuje się także w komis.



L. LUSERA
Plaster dla turystów
najlepszy i najskuteczniejszy środek przeciw odgniotom i odciskom.
Skład główny: L. SCHWENK
apteka, Wiedeń—Meidling.
Proszę żądać Lusera plaster dla wszystkich za Kor. 1·20.
W każdej aptece do nabycia.

Steckenpferd BAY-RUM
z fabryki Bergmann & Co., Drezno i Tetschen nad Łabą
zapobiega znakomicie tworzeniu się łupieżu, jakoteż przedwczesnej siwiźnie i wypadaniu włosów, wzmacnia cebulki włosowe i jest nadzwyczajnym, wzmacniającym środkiem do nacierania przeciw bólom reumatycznym i t. d. 210
Na składzie — w cenie K. 2 i K. 4 za flaszkę — we wszystkich aptekach, drogueryach, perfumeryach, fryzyerniach i składach mydła.

Zakład pogrzebowy
odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu
JANA WOLNEGO
przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim
Filia: **ulica Kopernika l. 6.** — Telefon Nr. 331.
Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 563

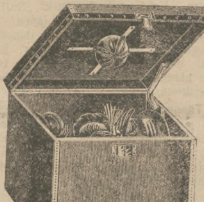
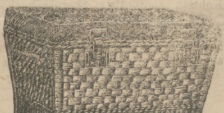
LOTERYA KARLSBADZKA
2 ciągnienia bez dopłaty, 6164 wygranych
GŁÓWNA WYGRANA
100.000
Koron w gotówce
Pierwsze ciągnienie już 6 sierpnia 1907 r.
Cena losu 1 korona.
6 losów tylko 5 K 50 hal., 11 losów tylko 10 K polecają kantory Wym., trafiki i t. d.
Zlecenia pocztowe: Kantor wymiany Braci Eibenschütz
w Krakowie, Rynek gł. 5, (róg ulicy Siennej).

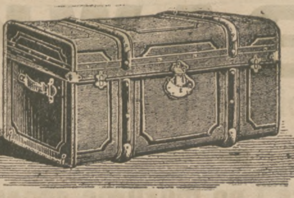
FRANZENSBAD Dr. Steinsberg
Zakład i pensyonat leczniczy (Willa Dra Steinsberga) z komfortem urządzony i wspaniale położony. Na żądanie prospekty.



ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
w KRAKOWIE
ulica Szpitalna 32, Filia: **ulica Floryańska l. 6.**
wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.
Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.






Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.